**H. Sienkiewicz, „Potop”, Rozdz. VII**

**(fragment do wspólnego czytania chórem,**

**wszyscy czytają na głos)**

Przez chwilę zdawało się, że Kmicic rzuci się na niego z gołymi rękoma… Już, już był gotów do skoku, już pan Wołodyjowski, przysunąwszy rękojeść do piersi, nadstawił ostrze, ale pan Kmicic rzucił się na szablę i wpadł z nią znów na straszliwego przeciwnika.

Szmery głośne poczęły się zrywać w kole patrzących i koło ścieśniało się coraz bardziej, a za nim uformowało się drugie, trzecie. Kozacy Kmicicowi wtykali głowy między ramiona szlachty, jakby całe życie w najlepszej z nią żyli zgodzie. Mimowolne okrzyki wyrywały się z ust widzów; czasem rozlegał się wybuch niepohamowanego, nerwowego śmiechu, poznali wszyscy mistrza nad mistrzami.

Ten zaś bawił się okrutnie, jak kot z myszą — i pozornie coraz niedbalej robił szablą. Lewą rękę wysunął zza pleców i wsunął w kieszeń hajdawerów. Kmicic pienił się, rzęził, na koniec chrapliwe słowa wyszły mu z gardzieli przez zaciśnięte usta:

— Kończ… waść!… wstydu… oszczędź!

— Dobrze! — rzekł Wołodyjowski. Dał się słyszeć świst krótki, straszny, potem stłumiony krzyk… jednocześnie Kmicic rozłożył ręce, szabla wypadła mu z nich na ziemię… i runął twarzą do nóg pułkownika…